Warszawa 16 Marca 1896 r. Nr. 14

→ Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się! ←

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Towarzysze, upraszamy Was o rozpowszechnianie „Robotnika".

Towarzysze, pamiętajcie o pierwszym maja!

REFORMY RZĄDOWE

Reformy w państwie samowładnych carów rosyjskich to zmiana tych lub owych urzędników, skasowanie jednego lub, co częściej, stworzenie nowego batalionu w armii urzędniczej. I jeżeli dziś zatrzymamy się na nich nieco dłużej to dlatego, że dotychczasowe rządy nowego cara zaznaczyły wyraźniej niż kiedykolwiek obłudę carskich reform, a powtóre i dlatego, że z okazyi tych reform możemy jeszcze raz stwierdzić bankructwo polityczne naszych klas posiadających.

Gdy Mikołaj II obejmował rządy po swym ojcu, Carze-Wieszatielu, w wydanej przez nas odezwie wyraziliśmy przekonanie, iż przez to polityka carska nie ulegnie żadnej zmianie, nie przeszkodzi to jednak klasom posiadającym snuć różowe nadzieje na temat różnych ulg i łask z ręki nowego cara. To, co miało miejsce następnie, przeszło nasze oczekiwania. W nowym carze ujrzano «liberała» i «przyjaciela» polaków, a płaszczenie się przed tronem carskim nigdy jeszcze nie przybrało takich wstrętnych rozmiarów w «społeczeństwie» polskiem, jak za pierwszych dni panowania Mikołaja II. Nawet «nielegalni» liberali warszawscy wyczekująco wyciągnęli szyje w stronę Petersburga, a «rewolucyjni» patryoci bezsilnie opuścili ręce. Wprawdzie pod wpływem wierzgań młodego cara (reskrypt na imię Hurki, Szuwałowa, kwietniowa «mowa tronowa» itp.) prąd ten nieco osłabł i wiernopoddani manifestanci wstydliwie pochowali się po norach, jednak przy lada przejawie reform carskich gotowi są oni wyjść znowu na światło dzienne. A wtedy nasze klasy posiadające, zdemoralizowane przez rozwój kapitalizmu i stuletnie panowanie carów w kraju naszym, znowu zawtórują im w pieniach wiernopoddańczych.

I nie może być inaczej. Kto chce być oszukanym, tego zawsze oszukają. A nasze klasy posiadające w poczuciu swej bezsilności politycznej tak by pragnęły jakiejkolwiek zmiany w stosowanym dziś systemie rządowym, że w każdem dwuznacznem słówku carskiem, w najnieznaczniejszej zmianie radeby widzieć początek lepszych czasów. Odczuł ten nastrój nawet tępy umysł Mikołaja II i po paru nieoględnych wierzgnięciach ustatkował się i rozpoczął politykę obłudy, politykę mydlenia oczu «reformami». Przypatrzmy się niektórym z nich.

«Powiadają — mówił car do siebie — że w mojem państwie nie prawo, lecz samowola rządzi. Dobrze! naznaczę ministrami samych prawników». Reforma została dokonaną. Na urzędy ministra spraw wewnętrznych i jego pomocnika powołano Goremykina i Niekludowa, z zawodu prawników (prokuratorów).

«Powiadają — medytował car dalej — że w więzieniach urzędnicy i żandarmi gwałcą prawo. Choć mnie tam tych socyalistów nie szkoda, ale jeżeli już tyle hałasu i zagranicą robią — oddam zarząd więzienny ministrowi sprawiedliwości». Druga reforma też gotowa. Nie na tem jednak koniec dobrodziejstwom cara.

«Narzekają, że przestępców politycznych sadzają do więzienia, wysyłają na Sybir nie sądy, a urzędnicy według swego widzimisię. To trudno! sądy mogłyby nieraz uniewinniać socyalistów. Tego nie zrobię, ale wydam ukaz, który nic nie zmieni, a wiele obiecywać będzie. Niech głupi się cieszą»! I wydano ukaz «o niektórych tymczasowych zmianach w ustawodawstwie o wygnaniu administracyjnem». Ukaz ten pozwala gubernatorom wydalać ludzi z «najłaskawiej» oddanych im na katowanie gubernii tylko za zgodą ministra, a na przyszłość obiecuje

zmiany szersze, do czego stworzoną została komisya.

Oto «reformy», któremi car stara się zamydlić ludziom oczy, a które już wywołały szerokie gawędy o «nowym kursie». Jeżeli do nich dodamy nadzieje dalszych zmian, które zapowiadają kumoszki z Petersburga (pozwolenie polakom nabywania ziemi na Litwie od polaków, jakieś znaczne ulgi w manifeście koronacyjnym itp.), to otrzymamy całkowity obraz tej przynęty, którą młody car wabi wiernych poddanych do stóp swego tronu.

A idą oni, jak muchy na lep. Kto zastanowił się bliżej nad treścią poglądów politycznych, wygłaszanych i cieszących się najszerszem uznaniem wśród nasych klas posiadających, ten musi przyznać, że ogromna ich większość jest zerem politycznem, niezdolnem do żadnej walki, ani nawet do jakiej takiej obrony przeciw ciosom dzisiejszego systemu rządowego. Wyczekiwanie datku z ręki carskiej — to treść ich życia politycznego. Fakt, iż ten i ów w chwilach «rozrzewnienia patryotycznego» zanuci sobie pod nosem: «Jeszcze Polska nie zginęła!», w niczem nie zmienia rzeczywistego nastroju; nie zmienia go również i garstka «czynnych» patryotów, bezsilnych wobec reakcyjnych zapędów większości i zajętych dziś raczej płataniem figli rządowi (w rodzaju np. odezwy «Komitetu obrony narodowej» (?), przepowiadającej wojnę na wiosnę), niż rzetelną pracą rewolucyjną.

Co do nas, to wiemy dobrze, co mamy trzymać zarówno o naszych klasach posiadających, jak i o «nowym kursie» Mikołaja II. Na pierwsze nie liczyliśmy i nie liczymy w swej walce z caratem: nazbyt małe są ich wymagania polityczne, by w chwili stanowczej nie dezertowały one z szeregów walczączch za byle ustępstwem ze strony zagrożonego caratu. A «reformy» rządowe nie zamydlą nam oczu. Gdyby nawet sam car, poświęcając się dla dobra swych poddanych, zdał egzamin na doktora praw, to przez to w samowładnem państwie nie przestanie panować samowola.

Jak przy wstąpieniu na tron Mikołaja II, tak i teraz przy jego «nowym kursie» powtarzamy: wobec rażącej sprzeczności pomiędzy naszemi dążeniami a caratem, Mikołaj II znajdzie w nas zawsze zaciętych wrogów, przygotowujących i zbierających swe siły do śmiertelnego boju.

Oświata pod carskim rządem

[List od towarzysza]

CZEGO uczą naszych dzieci? Najpierw tytułów całej szajki rodziny carskiej, potem jakiś tam minister oświaty Dieljanow, graf Szuwałow, Apuchtin, potem dyrektor gubernialny, no a na ostatku zapewne będą uczyć nazwisk wszystkich żandarmów i szpicli, żeby dzieci wiedziały, przed kim mają denuncyować swoich rodziców. To jest znakomita nauka dla naszych dzieci!

Co mówią książki szkolne, wydane przez kuratora warszawskiego okręgu naukowego? Czego one uczą? «Jeden Bóg na niebie, a drugi car na ziemi. Bez Boga świat by nie istniał, a bez cara ziemia «nie prawitsia». Świeci słońce jedno na niebie, a car ruski na ziemi. Za Bogiem modlitwa, a za carem służba nie «propadajet». I cóż się może nauczyć dziecko robotnika, jeżeli na równi z Bogiem stawiają cara? Będą więcej miłowali cara, aniżeli samego Boga, bo Bóg wysoko, więc nic złego uczynić nie może, ale car to co innego — ten ma swoich aniołów żandarmów, kozaków i szpicli całe pułki, więc jego pazury wszędzie sięgnąć mogą. I to się nazywa oświatą dla biednego i sponiewieranego ludu!

Precz z taką nauką! Szanowni robotnicy, którzy posyłacie swe dzieci do szkół, powiedzcie im i uczcie ich, że car nie jest równym ani Bogu ani słońcu„ bo przy słońcu nam wszystkim ciepło, a przy carze przeciwnie. Tak nas car ogrzewa, że nasze dzieci, żony i my sami drżemy z chłodu i głodu. A gdy przyjdzie ci pracować zimą pod gołem niebem, gdy masz buty dziurawe, to ciepło ci być musi i nie wolno ci narzekać i upominać się o podwyższenie płacy na dobre buty, bo car cię grzeje i to zapamiętaj!

Takie to książki wydali ci, co teraz kierują oświatą. Nie dość że rząd mało szkół zakłada, nie dość że zmusza nasze dzieci uczyć się w obcym języku. jeszcze każe napełniać im głowy takiemi bredniami i tytułami. Dzieciak nie potrafi jeszcze równo do 10 zliczyć, a już na pamięć wyliczy różnych Apuchtinów, Szuwałowów i innych durni cesarskich. Nie dziw też, że nauka mu później ciężko przychodzi, bo zawczasu postarano się przytępić w nim zdolności.

A car wynagradza tych, co mu w tem ogłupianiu naszych dzieci dopomagają. Przed Narodzeniem Chrystusa łotrów i zbrodniarzy na krzyżach wieszali, a dziś to przeciwnie — krzyże na łotrach zawieszają. Sprzedaj swych braci, katuj niewinnych, ogłupiaj dziatwę, a napewno dostaniesz «hrest». bo położysz zasługę carowi moskiewskiemu.

Towarzysze! Nie dopuśćmy do tego, żeby car swe zamiary osięgnął, by ciemnota i zdrada między nami były. Oświecajmy się wzajem, czytajmy nasze pisma robotnicze a Judaszów precz pędzajmy! Robotnik

IV-ty zjazd
socyalno-demokratycznej partyi galicyjskiej

Dnia 28 września r. z. w Nowym Sączu w pięknej sali stowarzyszenia robotników kolejowych zebrali się delegaci zorganizowanego proletaryatu w Galicyi, aby radzić nad wzmocnieniem jego sił do walki z ustrojem kapitalistycznym. Delegatów przybyło ogółem 38 z 10 miejscowości; reprezentowali oni 25 stowarzyszeń, 3 redakcye pism i 2 komitety partyjne.

Na pierwszym punkcie obrad były sprawozdania z działalności całorocznej. Organizacya galicyjska dzieli się na 2 części: wschodnią i zachodnią, któremi kierują oddzielne komitety. Tow. Czerski przedstawił sprawozdanie wschodnio - galicyjskiego komitetu partyjnego. Od ostatniego zjazdu w 1894 r. zorganizowano stolarzy i lakierników, następnie ceglarzy i robotników żydowskich; robotnicy budowlani zamienili swe stowarzyszenie na stow. obejmujące całą Galicyę wschodnią i Bukowinę. Drukarze uchwalili na zjeździe swoim we Lwowie założyć związek krajowy towarzystw drukarskich, a nadto przystąpić do ogólnego związku drukarskiego w Austryi. Na prowincyi założono kilka nowych stowarzyszeń, a mianowicie: w Przemyślu «Brüderlichkeit», w Kołomyi «Wahrheit», obydwa stowarzyszenia kształcące żydowskie; nadto w Kołomyi stowarzyszenie «Siłę», w Winnikach «Siłę» a w Czerniowcach «Naprzód». Rok ubiegły odznaczył się we wschodniej Galicyi szeregiem strejków, które z żywiołową siłą wybuchały a wszystkie miały tylko jeden cel, uzyskanie 10-godzinnego dnia pracy. Początek zrobili ceglarze lwowscy, którzy w 2.000 ludzi porzucili naraz robotę i po 2 tygodniach wzorowego strejku zwyciężyli. Po nim nastąpiły strejki w Przemyślu, gdzie przez 7 dni zdawało się, że całe miasto porzucić chce pracę. Strejk murarzy przemyskich zakończył się zwycięstwem. Potem wybuchły strejki w Stanisławowie. Najpierw wybuchł strejk murarzy, który po 3 dniach walki zakończył się zwycięstwem robotników. Porwani przykładem murarzy strejkowali garbarze, którzy również zwyciężyli. We Lwowie założono «dom robotniczy», w którym obecnie 9 stowarzyszeń ma swoje lokale. W okręgu tym wychodzą pisma: «Nowy Robotnik», «Arbeiter» (po żydowsku), miesięcznik popularno - naukowy «Światło», pismo humorystyczne «Bocian» i fachowe dla drukarzy «Ognisko». Dochody partyjne za 2 kwartały 1895 r. wyniosły 1072 złr. (858 rs.), wydatki — 1040 złr. (832 rs.). W ciągu roku wytoczono naszym towarzyszom 19 procesów, które przyniosły ze sobą 30 miesięcy 2 tygodnie i 4 dni więzienia.

Z działalności zachodnio - galicyjskiego komitetu partyjnego zdał sprawozdanie tow. Reger.

Od czasu ostatniego zjazdu we Lwowie wzrost organizacyi, zwłaszcza stowarzyszeń zawodowych, znacznie postąpił. W Krakowie założono nowe stowarzyszenia zawodowe robotników budowlanych, szewskich, stolarskich, piekarskich, ceglarskich i «koło miejscowe» kolejowych, w Płaszowie, Żywcu i Bielsku «koła miejscowe» robotników kolejowych, w Myślenicach «Siłę». Ogółem w zachodnio galicyjskim okręgu jest 24 stowarzyszeń partyjnych. Stow. górników «Prokop» w Morawskiej Ostrawie ma nadto 11 filii na Szląsku. W stowarzyszeniach tych odbyło się 76 zgromadzeń. Na Szląsku odbyło się w tym czasie 38 zgromadzeń ludowych publicznych, z czego jedno pod gołem niebem, 3 zwołane przez stow. polit. «Proletaryat» a 4 zawodowe, inne zaś polityczne. Prócz tego delegaci komitetu przemawiali przeszło na 100 rozmaitych zebraniach poufnych, z czego 50 odbyło się po za Krakowem. «Naprzód», zamieniony od 1 stycznia na tygodnik, drukuje się obecnie w ilości 1.750 egzemplarzy. Ogólny dochód partyi w ostatnich 3 kwartałach wynosi 3.741 złr. (2.993 rs.), rozchód 3.821 złr. (3.057 rs.). Prześladowania w tym roku dosięgły ogólnej sumy: 4 lata 6 miesięcy i 20 dni.

Po ocenieniu i przyjęciu tych sprawozdań przez zjazd zabrał głos tow. Daszyński w kwestyi agitacyi. Co do strejków wypowiedział on zdanie, że należy dopuszczać tylko do takich, które z góry mają nadzieję powodzenia. Takie strejki należy przygotować agitacyą, zorganizować je a następnie pomagać im, aby zwyciężyły. Bardzo ważną bronią w rękach robotników jest też bojkot, zwłaszcza w celu zdobycia sobie lokali na zgromadzenia. Jeżeli restaurator, ciągnący główne zyski z klasy robotniczej, nie chce dawać sali na zgromadzenia, to nie chodzić do niego wcale — zbojkotować go. Najważniejszą jest agitacya polityczna. Wobec nowych rządów hr. Badeniego należy znowu na pierwszy plan wysunąć żądanie powszechnego równego bezpośredniego i tajnego prawa głosowania. Bez względu na «żelazną rękę» hr. Badeniego w poczuciu naszej siły i dobrej sprawy nie myślimy odstępować od tego żądania. Wobec ruchu chłopskiego, który objawił się silnie podczas ostatnich wyborów do sejmu, wszystkie nasze sympatye stoją po stronie ludu; zadaniem naszem powinno być bronić chłopów przed nadużyciami ze strony rządu i szlachty oraz skierować ich dążenia na pole walki klasowej. Do nowo utworzonego stronnictwa ludowego musimy odnosić się krytycznie, zwłaszcza do jego przywódców, których widzieliśmy już we wszystkich obozach, a nawet w socyalistycznym.

W kwestyi wydawnictw partyjnych tow. Daszyński postawił wniosek zamknięcia dla braku środków «Bociana», przedstawił potrzebę materyalnego poparcia «Nowego Robotnika» i polecił do przyjęcia propozycyę Centralizacyi Związku Zagr. Soc. Pol. w sprawie wydania wspólnej dla wszystkich 3 zaborów majowej broszury. Robotnicy polscy w dniu 1 maja głębiej aniżeli kiedykolwiek odczuwają swą wspólną przynależność, dlatego też majówka powinna być tak zredagowana, aby nam właśnie tę stronę święta majowego przypominała, powinna więc być wspólną dla wszystkich 3 zaborów.

Po dłuższej dyskusyi nad poruszonemi przez tow. Daszyńskiego sprawami zjazd przyjął następujące wnioski (przytaczamy co ważniejsze):

1) Zjazd poleca delegatom z prowincyi rozwinięcie jaknajenergiczniejszej i największej agitacyi za uzyskaniem powszechnego prawa głosowania przez zwoływanie zgromadzeń i urządzanie publicznych demonstracyi. Kongres uchwala wezwać zarząd partyjny w Wiedniu, by sprawę uzyskania prawa wyborczego energiczniej podniósł i w tym celu zwołał kongres austryacki.

2) Zjazd uchwala oddać sprawę «Bociana» komitetowi wschodnio - galicyjskiemu do załatwienia.

3) Zjazd wzywa stanowczo stowarzyszenia robotnicze w kraju, ażeby obowiązkowo zaprenumerowały dla swoich członków pisma partyjne.

4) Zjazd upoważnia komitety lwowski i krakowski do przystąpienia do wspólnego wydania pamiątki majowej w Londynie.

5) Zjazd uznaje «Światło» pismem partyjnem.

W dalszym ciągu obrad zabrał głos tow. Hudec w kwestyi organizacyi. Siłą partyi jest zawsze tylko organizacya. Nasz rodzaj organizacyi jest najodpowiedniejszym, nie pozostaje więc nic innego, jak tylko dalej w raz wytkniętym kierunku działać, uzupełniając jeno niektóre braki. Organizacya nasza partyjna składa się z 3 części, albo stopni. Pierwsza, najwyższa, to organizacya mężów zaufania, dwie następne: stowarzyszenia zawodowe i kształcące. Bez dwóch następnych nie może być mowy o pierwszej, która się na nich opiera i jest niejako uwieńczeniem dobrej organizacyi. Tam, gdzie się znajdzie kilku ludzi chętnych a odpowiednich, należy dążyć najpierw do założenia stowarzyszenia kształcąco - zapomogowego na wzór «Sił». Gdzie już będą «Siły», tam powoli znajdą się

ludzie do prowadzenia dalszej organizacyi. Gdzie nie ma wielu ludzi jednego zawodu, tam należy tworzyć zbiorowe stowarzyszenie fachowe. Jeżeli jednak organizacya zawodowa ma być korzystną i odpowiedzieć swoim zadaniom, to należy stworzyć związki stowarzyszeń zawodowych. Na międzynarodowym kongresie, który ma się odbyć w Londynie, należy gorąco popierać myśl scentralizowania całego ruchu robotniczego.

Następnie tow. Diamand w imieniu komisyi zjazdowej przedstawił w tej kwestyi wnioski, z których po ukończeniu dyskusyi przyjęto:

1) poleca się delegatom stowarzyszeń zawodowych, by już w najbliższym czasie zajęli się urządzaniem zjazdów zawodowych, jako też by utworzyli związki zawodowe w pierwszym rzędzie krajowe, a w dalszym ciągu państwowe;

2) poleca się delegatowi na międzynarodowy kongres do Londynu, aby myśl tworzenia związków międzynarodowych gorąco popierał;

3) poleca się organizacyom, aby w miastach, gdzie dotąd niema żadnej organizacyi, zakładały najrychlej stowarzyszenia kształcąco - zapomogowe «Siły» — a później dopiero starały się o przeprowadzenie organizacyi zawodowej;

4) poleca się komitetowi partyjnemu zachodnio - galicyjskiemu, aby rozwinął energiczną agitacyę między robotnikami żydowskimi w Krakowie, a to przez postaranie się o agitatorów władających żargonem, przez wydawanie odezw w żargonie, przez zwoływanie zgromadzeń publicznych żydowskich itd.

W kwestyi chłopskiej zjazd na wniosek tow. Daszyńskiego odroczył ostateczne uchwalenie programu agrarnego do następnego zjazdu, polecając tymczasem wszystkim organizacyom partyjnym studyowanie warunków prac agitacyjnych na wsi i staranie się o uświadomienie naszych braci ze wsi w kierunku zbliżenia ruchu chłopskiego do ruchu, jaki ogarnął zorganizowany proletaryat miejski.

W wolnych wnioskach między innemi uchwalono:

1) Zjazd uchwala obchodzić w styczniu 1896 r. dziesiątą rocznicę śmierci bohaterów sprawy robotniczej polskiej, umęczonych przez carat moskiewski, a to zarówno zapomocą zebrań, jako i przez rozpowszechnianie wydawnictwa pamiątkowego, umyślnie na ten cel przygotowanego;

2) zaleca się organizacyom miejscowym wybór korespondentów do polskich pism robotniczych tak w kraju, jak i po za granicami państwa, celem oficyalnego zawiadamiania redakcyi o ruchu w organizacyach lokalnych;

3) wybór delegatów na kongres londyński poruczono komitetom partyjnym.

Na tem zakończono obrady i po serdecznych mowach pożegnalnych delegaci opuścili salę zgromadzeń, wynosząc ze zjazdu nowy zasób sił i doświadczenia do dalszej wytrwałej walki o zwycięstwo proletaryatu.

KORESPONDENCYE

Drukarnia „Kuryera Warszawskiego". — Niedawno w noworoczniku jubileuszowym Kuryer napisał wiele szumnych artykułów o swych zasługach przed społeczeństwem, niema tam jednak ani słowa o tych, których potem i łzami dorabiają się «zasłużeni obywatele» majątków na Kuryerze. Posyłamy więc do naszego «Robotnika» te słów kilka o położeniu pracujących w drukarni Kuryera. Pracujemy jak to mówią «noc wypędzi, noc przypędzi», gorzej nawet, bo często i noc nie wypędzi, gdyż trzeba ją całą pracować. Niech za przykład posłuży wydział «Ekspedycya pocztowa», gdzie większość pracujących stanowią małoletni. Chcąc robocie podołać, dzieci muszą przychodzić do roboty o 6-ej rano i pracować do 10-ej wieczór, w każdą sobotę pracować trzeba całą noc, to samo na każdy pierwszy miesiąca. Płaca najwyższa — 8 rs. na miesiąc, najniższa 5 rs. Kiedy raz w czasie nocnej pracy chłopcy upominali się o kolacyę, to Lewenthal odpowiedział, że «są młodzi, więc mogą piasek gryść». Oprócz pracy ekspedycyjnej trzeba zamiatać, posługiwać, myć szklanki, podawać herbatę urzędnikom ekspedycyi itp. W stosunku do chłopców panowie urzędnicy nie robią sobie żadnych ceremonii, nawet parobek od wiązania paczek jest upoważniony przez p. ekspedytora do karania chłopców według słów tego urzędnika: «Niech Konstanty bije w mordę»! Najwięcej znęca się nad bezbronnymi chłopcami p. Fabjan, brat Lewenthala, zarządzający kantorem. Ten na chłopców woła nieinaczej jak «pójdź tu, poszoł won!», często ucieka się do kija za zbyt poufałe zbliżenie się do jego szanownej osoby. Kary naznaczają często. Są one następujące: za zbicie szklanki przy myciu 20 kop., za złamanie łyżeczki cynowej 15 kop., za zbicie szyby, o co przy takiej robocie nie trudno, 50 kop.; za hardą odpowiedź panu Fabjanowi kije i 60 kop.

Nie lepiej się dzieje i w innych wydziałach, jak przy maszynie, w zecerni. I dziać się tak będzie dopóty, dopóki sami pracujący nie położą tamy wyzyskowi i nie nauczą kuryerkowych przedsiębiorców, jak się należy z ludźmi, z pracy których żyją, obchodzić.

* * *

Pralnia Dawida Lewi przy ul. Chłodnej pod Nr. 5 zatrudnia około 60 robotnic. Składa się ona z 2 wielkich sal na pierwszem piętrze, na dole zaś znajduje się kantor i lokal z maszynami. Przy maszynach według prawa powinny być pudła, okalające tryby, ale «pan chlebodawca» przez oszczędność nie kazał ich zaprowadzić, przez co naraża nas na kalectwo lub śmierć; takie rzeczy nic nie obchodzą tego łotra, byle on miał pełną kieszeń, to o resztę mniejsza. Wilgoć na dole jest tak wielka, że wprost fontanna z pod nóg bije przy stąpaniu po podłodze; woda ze ścian leje się i osiada na podłodze, a że niema nigdzie ujścia i pan Lewi nie raczył nikogo nająć do wymiatania, więc z tej wody formują się na podłodze kałuże; przytem jest tam bardzo zimno. Jak więc praca w takich warunkach oddziaływa na nasze zdrowie, dodawać chyba nie potrzebujemy.

Płacę mamy od sztuki (na akord) i tak: od tuzina kołnierzyków wygniatanych 20 kop., od

tuzina półkoszulków 30 kop. (sic!) itd., tak że pracując przez cały dzień i część nocy musimy odżywiać się byle czem, nieraz suchym chlebem i niejedna z nas nocuje w pralni w koszu od bielizny, a p. Lewi z cynicznym uśmieszkiem kapitalisty drwi sobie z wszelkich próśb o podwyższenie płacy i nietylko nie chce cen postąpić, ale wciąż je obrywa.

Majstrem u nas jest Heiman (lubi zwać się «panem dyrektorem»); lubi też ładne robotnice i, jeżeli która nie chce się zhańbić, to ten łotr za to obcina jej płacę, wymyśla na każdym kroku najordynarniejszemi słowami, a także pozbawia pracy. Jedna z nas, wydalona z fabryki za to przestępstwo (!!!), spotkawszy Heimana w koszarach Mirowskich, zbiła mu mordę na kwaśne jabłko, ale to nie poskutkowało: należałoby temu panu sprawić takie lanie, żeby go z kilka miesięcy popamiętał, o co zapewne się postaramy. Prasowaczki

* * *

Fabryka firanek Karola Szlenkiera (przy ul. Dzielnej Nr. 91). — Pan Szlenkier, jako członek inspekcyi fabrycznej, znany jest robotnikom ze swych projektów co do kas oszczędnościowych i emerytalnych. Szanowny ten «dobroczyńca i czuły opiekun robotników» dobrze się im dał we znaki w swej własnej fabryce.

W roku 1890 - 91 płacono wyższe ceny akordowe i zdarzały się wypadki, że robotnik mimo usilnej pracy nie zarobił tyle, ile powinien był dostać na lon, jednak zostawał obliczony na lon; teraz obcięto tak ceny, że żaden nie zarobi na lon, lonu też nie płacą tylko to, co wyrobi. Pan Szlenkier rozumuje, że robotnik nie powinien dużo zarabiać, gdyż zacznie pić! Dodać trzeba, że praca jest uciążliwa, mozolna, że robotnicy często chorują na ręce i nogi, że przez czas choroby nic nie dostają, że kurz w fabryce bardzo ujemnie wpływa na piersi i oczy i że robotników często zmieniają, jako niezdatnych do pracy, pozwalając im zarazem odbierać «emeryturę» pod kościołem. Zdawałoby się, że tych przyjemności jest już dosyć, gdzietam — trzeba dodać jeszcze jedną osłodę życia w osobie majstra Manna, łotra z pod ciemnej gwiazdy, znanego z brutalnego obchodzenia się z robotnikami.

Odkąd fabryka istnieje, to był zwyczaj, że za wszystkie przerwy w robocie, czy to z winy fabryki czy też z wypadków, tkaczom płacono lon. Ale w końcu 1895 r. zaczęto odmawiać zapłaty za przerwy, zwalając w ten sposób na tkaczy jeden ciężar więcej. Do czasu tkacze znosili to cierpliwie, ale gdy przerwy zaczęły się zdarzać coraz częściej, postanowili upomnieć się o swoje. 17 grudnia zepsuła się dynamo - maszyna i miała być dopiero za 2 dni zreperowana. Dnie wtedy były tak pochmurne, że przy robotach tkackich światło musiało być palone i w dzień. Robotnicy poszli do kantoru z zapytaniem, kto im zapłaci za tę przerwę, bo to już za dużo tej straty. Odpowiedziano im, żeby poszli do Pana Boga po zapłatę, gdyż to nie wina fabryki, że dnie takie ciemne i że maszyna się zepsuła. Na to tkacze odpowiedzieli, że oni nie u Pana Boga robią, tylko u pana Szlenkiera, i widząc, że fabryka nie chce płacić za przerwy, wszyscy w liczbie 28 zażądali wydania świadectw o zwolnieniu z roboty. Na razie Wiliam Wejer, wspólnik Szlenkiera, zgodził się na to, lecz gdy w oznaczonej godzinie robotnicy wszyscy przyszli po świadectwa, cofnął się i obiecał za przerwy płacić do czasu przyjazdu Szlenkiera. Robotnicy przystali na to i po zreperowaniu maszyny zgodnie wzięto się do pracy.

W 3 tygodnie potem 11 stycznia wydalono jednego z robotników i za nim wszyscy opuścili robotę, stawiając żądania: przyjęcie nazad wydalonego, usunięcie majstra Manna, zapłata za przerwy w robocie nie z winy robotników i podwyższenie cen o 1 kopiejkę na raksie, na maszynach zaś 6 i 8 o 3 kop. (raks — około 21 łokci). Czwartego dnia wezwano kilku do cyrkułu o wyjaśnienia, a po wysłuchaniu komisarz odesłał ich do inspektora. Starszy inspektor widać porozumiał się ze Szlenkierem przy pomocy wszechmocnego rubla, gdyż nie przyznał robotnikom nic, wszystko tłomaczył im za występek, zagroził 2-tygodniowym aresztem i kazał iść do fabryki. Robotnicy jednak po naradzie postanowili nie iść a czekać, aż fabrykant przyśle. W sobotę 21 stycznia z fabryki przysłano po 21, żeby przyszli w celu porozumienia się. Robotnicy, zauważywszy na miejscu brak 7, zapytali o przyczynę. Odpowiedziano im, że już wszyscy nie są potrzebni, bo Wejer pojechał zagranicę i przywiezie na ich miejsce nowych. Co do żądań Szlenkier w połowie je przyznawał, nie chciał tylko słyszeć o przyjęciu tych siedmiu, więc też robotnicy nie zgodzili się bez nich robić. Dano im czas do namysłu do poniedziałku. W poniedziałek po poczęstunku i namowach ze strony kasyera Laurysiewicza (także wierny sługa fabrykanta) na ponowne zapytanie Szlenkiera robotnicy odpowiedzieli, że nie 21, ale wszyscy jak będą zawołani, to będą robić, inaczej nie, i wrócili do domu. Szlenkier powiedział, że już żadnego nie przyjmie, ale to tylko na postrach, i już było przewidziane, że robotnicy mają wygrane warunki, bo fabryka już stała 10 dni i dla kobiet zabrakło roboty. Ale cóż kiedy między tymi 21 znalazło się 2 zdrajców, którzy nie ograniczając się na donosach fabrykantowi, dopuścili się jeszcze jednego nikczemnego czynu i tego samego dnia, co byli rano

w kantorze i powiedzieli, że nie będą robić, wieczorem porozsyłali fałszywe zawiadomienia do wszystkich, że ich Szlenkier przysyła, że się zgadza na wszystkie warunki, aby tylko jutro rano t. j. we wtorek przyszli do roboty. Gdy nazajutrz robotnicy się poschodzili, to ci dwaj zaraz wzięli się do roboty, za ich przykładem poszli tchórzliwsi, a za tymi i wszyscy oprócz owych siedmiu. Więc do wiadomości towarzyszy podajemy nazwiska zdrajców: są nimi **Marceli Pszczółkowski** i **Józef Kerner**.

W pierwszą sobotę po rozpoczęciu robót p. Szlenkier zabawił się parę minut w filantropa, miał przemowę do robotników, którzy strejkowali, i dał każdemu żonatemu po 6 rs., a kawalerom po 4 rs., jako nagrodę za to, że przyszli do roboty. Ale za to warunków prawie im nic nie polepszył i upadek tak pięknego strejku spowodowało 2 łotrów. A przemowa Szlenkiera brzmiała w ten sposób, że teraz to ich przyjął tylko z litości (!), bo Marceli Pszczółkowski przychodził prosić, ale zapowiada, żeby się więcej nie buntowali, bo na drugi raz to już żadnego nie przyjmie. Z wydalonych 7 przyjęto nazad 4.

* * *

Fabryka żelazna Bernarda Handtke. — Pan Handtke, raz już karany sądownie za pobicie robotnika, również należy do inspekcyi fabrycznej! Oto kilka faktów z jego fabryki.

W czerwcu z. r. w wydziale mechanicznym cieśla Jasiński, przestawiając tokarnię, zaprószył sobie oko, lecz mając pilną robotę musiał pracować dalej. Po kilku dniach zachorował na oczy tak, że zaniewidział i przez 8 miesięcy musiał się leczyć. Nie wykurowawszy się jeszcze w zupełności, J. powrócił do fabryki, gdzie w krótkim czasie, ustawiając maszynę, został tą ostatnią tak przytłuczony, iż wydobyto go z pod niej zemdlonego i odwieziono do szpitala. Po 3 tygodniach przyszedłszy do zdrowia, J. powrócił do pracy, a p. Bernard Handtke przywitał go następującemi słowy: «łajdaku, niedołęgo, wypędzę cię, a wówczas zdechniesz z głodu!... ty mnie chcesz zniszczyć swemi chorobami»!!!... I szukają do J. przyczepki jakiejkolwiek, aby go wydalić z fabryki.

Najmłodszy z czterech nieodrodnych od tatusia synków, Alfred H., przechodząc przez warsztat kowalski, spostrzegł, że pomocnik kowala Kamiński stał bezczynnie i, nie namyślając się długo, uderzył go w twarz. K. na razie zgorzał i nie wiedział. co ma robić, ale przyszedłszy do siebie, wziął kapotę i chciał iść do inspektora. Alfred H., dowiedziawszy się o tem, przysyła Kamińskiemu czemprędzej przez kontrolera Kondrackiego 10 rs., ażeby «zaspokoić» K., co też po długich korowodach, obiecankach i groźbach udało się Kondrackiemu dokonać. (Bardzo źle!) Sam Kondracki odznacza się niezwykłą brutalnością w obejściu. przez co cieszy się największem zaufaniem fabrykanta; zuchwalstwo tego łotra doszło do tego, że fakty pobicia przezeń robotników zdarzają się kilka lub kilkanaście razy na tydzień.

Nielepiej postępują pp. Handtke z oficyalistami fabryki, jak o tem świadczy następujący fakt: majster Ciechomski (także kawał łajdaka) poróżnił się w kantorze ekspedycyi z oficyalistą p. Kostjanem i poszedł na skargę do dyrektora fabryki Henryka Handtke. Pan dyrektor kazał przywołać Kostjana i, kiedy ten przyszedł, uderzył go w twarz i wyrzekł: «Idź pan do swego zajęcia»!

O wyzysku, warunkach hygienicznych i innych «dobrodziejstwach naszego chlebodawcy» pomówimy kiedyindziej.

* * *

Warsztaty kolei Terespolskiej zatrudniają około 500 robotników różnych fachów. Wyzysk uprawia się u nas wprost bez żadnych kruczków, a że pracujemy całemi brygadami, więc kilku lub kilkunastu ludzi za jednym razem zostaje pokrzywdzonych, co tem lepiej majstrom się udaje wobec małego uświadomienia naszych towarzyszy. I tak np. brygadier dostaje od majstra robotę bez ceny; majster mówi tylko: «Jak będziecie «usierdno» robić, to dostaniecie taki procent, jaki zarobicie». Więc każdy z nas pracuje szczerze i nieraz nawet nieporozumienia między nami wynikają, bo jeden drugiego napędza, żeby jaknajwięcej robił. Po skończonej robocie idzie brygadier do majstra po cenę. Tymczasem ten ostatni, wpierw już obliczywszy dnie całej brygady i jaka suma wynosi dniówką, pisze na «usłowiu» tę sumę i mówi: «Chciałem wam dać dobrze zarobić, ale cóż kiedy «ministerstwo» teraz przysłało nowy cennik na roboty i ja nie mogę dać więcej»! Tak więc robotnicy naorali się, rachując na większy zarobek, a tymczasem zapłacono im dniówką. Stąd krzyk, robotnicy zbierają się iść do naczelnika. Majster na ten hałas wysyła swego pomocnika i ten uspokaja w te słowa: «Panowie, bądźcie ludźmi (!), nie róbcie piekła, co o was będą mieć za wyobrażenie, oto bierzcie lepiej tę robotę, na niej jest dawniejsza cena, weźcie się a zarobicie»! Siaki taki myśli sobie: dobra jest! i robią. W połowie roboty wołają brygadiera do podpisu, aż ten patrzy, a tu w miejsce dawnej okrągłej sumy jakaś wycieńczona, oberwana do niemożliwości! I tak wciąż w kółko to oszukaństwo powtarza się.

A brygadierzy nasi rzadko który dba o dobro swojej brygady. Bywali nawet tacy, że ten procent, co brygada zarobiła, podawali dla siebie, a brygadzie dawali 5 — 10 procent.

Ostatnimi czasy naczelnik warsztatów (Mejer) wyraził życzenie, że pożądani są brygadierzy niepiśmienni («niegramotnyje»!), szczególnie w oddziale wagonowym, gdzie wyzysk i samowola majstra Ilczajewa, polakożercy, i pomocników jego Postupalskiego i Klema nie mają granic.

Wobec małego wyrobienia i braku energicznego poparcia ze strony ogółu robotników wysiłki jednostek, pragnących lepszego jutra, nie mogą osiągnąć pożądanego skutku. I tak np. oddział wagonowy, oburzony niesłusznością kar, wypisanych w regulaminie w książeczkach, wystąpił do naczelnika z żądaniem zniesienia ich tembardziej, że przy naszych warsztatach nie istnieje żadna kasa robotnicza, do której by te pieniądze wpływały. Naczelnik odpowiedział, że tego prawa on nie może znieść, a robotnika, który energicznie się za tem ujmował, nie popartego przez szerszy ogół po kilku tygodniach wydalono. W oddziale reperacyi parowozów robotnika, który nie pozwolił sobie cen obrywać i nie był z tych, co to mają za dewizę: «pokorne cielę dwie matki ssie», wydalono motywując tem, że robota jego z przed 2 miesięcy jest niedokładnie zrobiona! — i koledzy się za nim nie ujęli.

Do wyzysku, jaki tu panuje, musimy dodać i ucisk narodowy, który każdego dnia robi głębsze blizny w postaci np. świętowania galówek, «maślennicy», «mikołaja pakrowie» (?) i wiele innych.

Istnieje u nas jeszcze jeden sposób wyzyskiwania robotników — roboty pofajerantowe i świąteczne, niby to dla ich dobra. Robotnik, mając 80 kop. dziennie, liczy sobie, że z fajerantem będzie miał rubla, a majster kontent, bo nie potrzebuje do podwyżki przedstawiać. Gdy się kto upomina, że ma zamało, to majster mówi: «Wy i tak dobrze zarabiacie, po fajerant robicie, naczelnik się na mnie gniewa, jak ja mogę dawać tak dużo zarabiać. Ot ten np. ma 60 kop., a zarabia 35 rubli na miesiąc». Naczelnik nie patrzy na to, że ten robotnik miał 45 dni w miesiącu, lecz zaraz na tych robotach, co ten robotnik robił, ceny zmniejszają. Takie to są skutki pracy pofajerantowej, co nie wszyscy robotnicy dobrze rozumieją.

* * *

Kopalnia „Mortimer“ w Dąbrowie. — Bezprawie, dzika niczem nieokiełznana samowola kapitalistów i ich usłużnych piesków, urzędników kopalnianych, łapownictwo władz rządowych — wszystko to razem składa się u nas na taki obraz ucisku i wyzysku, jakiego zapewne nigdzie więcej spotkać nie można. Zacznę od książeczek obrachunkowych. Mamy więc w nich przedewszystkiem «Wyciąg z przepisów prawa, określającego przywileje (!), obowiązki i odpowiedzialność robotników» czyli: a) wyciąg z Ustawy Przemysłowej, b) z Ustawy Górniczej, c) z Ustawy o karach wymierzanych przez sędziów pokoju, d) z Kodeksu karnego. O tem, aby przestrzegano paragrafy Ustawy Przemysłowej niema nawet mowy, bo zresztą zaraz dalej mamy wydrukowany w książeczce «Regulamin wewnętrzny», zatwierdzony przez okręgowego inżyniera rządowego, a ten nam zupełnie co innego niż Ustawa mówi, to jest o tem wszystkiem, co robotnik p o w i n i e n i m u s i, o tem zaś, jakie są jego prawa, niema żadnej wzmianki. Bo też na cóż by się to komu przydało, kiedy w rzeczywistości robotnik żadnych tu praw nie posiada — jest on uważany jako zwykłe bydlę robocze, obowiązane pracować na swego pana — kapitalistę — i na tem koniec. Koroną wieńczącą książeczkę jest «Lista kar». Pomysłowość Zarządu Towarzystwa Sosnowickiego, do którego «Mortimer» należy, ujawniła się tu dopiero w całej swojej okazałości. Karę płaci się i za nieposłuszeństwo, i za nieuszanowanie, i za c h ę ć oszukania administracyi, słowem za wszystko, o czem tylko bujna wyobraźnia kapitalisty zamarzyć mogła. Gdyby zresztą robotnik okazał się nawet do niemożliwości ostrożnym i unikał owych w liście kar wyszczególnionych «przekroczeń», to od czegóż jest sztygar i oberhajer? Ci zawsze coś niewłaściwego, zasługującego na karę znajdą i nie omieszkają zapisać jej w dowolnej wysokości, niema bowiem żadnego przepisu, ograniczającego ich samowolę. Chcesz nie chcesz — płać! Pragniesz się wytłomaczyć — zwymyślają i piszą karę podwójną; nie chcesz zapłacić — dają ci natychmiast urlop na tydzień lub dwa, a czasami wydalają bez uprzedniego na 2 tygodnie wymówienia. Idziesz na skargę do inżyniera okręgowego, spodziewając się znaleść u niego sprawiedliwość, pan ten jednak albo każe ci zapłacić karę i przeprosić sztygara albo też, co najwyżej, obiecuje sprawę «zbadać na miejscu». Przyjeżdża więc do kopalni, udaje się z dyrektorem Karwacińskim na śniadanko i tam po «gruntownem» rozpatrzeniu sprawy okazuje się, że jesteś winien przestępstwa i na tem rzecz się kończy.

Zwyczajne nakładanie kar nie przynosi jednak dziś kapitaliście żadnego zysku, gdyż rząd sumy stąd powstałe bierze w swoje łapy na mającą się niby w przyszłości utworzyć kasę ogólną dla robotników. Kapitaliści więc postanowili ominąć ten szkopuł prawny, pozbawiający ich dochodu z kar i zamiast nakładania ich i zapisywania w książeczce używają sposobu kasowania dni roboczych. I tak np. zamiast za 24 dni robocze, które przerobiłeś w danym miesiącu, płacą ci tylko za 22, a 2 dni kasują za jakiekolwiek przewinienie.

W wypadku tym dwudniowy zarobek robotnika idzie już prosto do kieszeni kapitalisty. Podobnego rodzaju odtrącanie kar jest przewidziane kodeksem karnym i grozi pp. dyrektorom i zarządzającym więzieniem i pozbawieniem prawa zajmowania nadal swoich stanowisk, ale cóż znaczy prawo wobec wszechpotężnej łapówki? A że z kar takich wpływa Towarzystwu Sosnowickiemu conajmniej kilka tysięcy rubli rocznie, więc i dla p. inżyniera okręgowego parę setek okroić się z tego może.

Prócz powyższego sposobu okradania robotników praktykuje się tu i wiele innych. Za robotę płacą, jak i wiele im się spodoba. Najbardziej upośledzonymi pod tym względem są śleprzy, zajęci ładowaniem węgla na wózki. Godzą się np. z nimi za naładowanie 6-korcowego wózka i odstawienie do pochylni po krętej i często pod górę idącej drodze długości 60 metrów — 5 kop. Śleper stara się, pracuje ponad swoje siły, pot leje mu się strumieniem z czoła, a ponieważ ma przytem dobry numer (miejsce pracy), więc zarabia po jakie 6 złotych dziennie. Przychodzi wypłata i okazuje się, że zamiast na akord, zapłacono mu za lon po 5 złotych za dzień. Jeżeli jednak zarobił on mniej, niż 5 złotych dziennie, wtedy płacą mu od wózka. Obrywanie z zarobków w ostatnich czasach weszło na porządek dzienny — przy wypłacie prawie każdemu brakuje parę rubli. Jednym z najczęściej używanych środków jest tak zwane kasowanie wozów. Śleper oblicza, przypuśćmy, że przez miesiąc naładował 350 wozów, tymczazem płacą mu tylko za 300. Idzie do sztygara z zapytaniem, a ten na papierze wykazuje mu, że tyle a tyle właśnie wozów z jego znaczkiem zanotowano na wierzchu. Na tem się sprawa kończy, bo do kogóż tu udać się, aby odebrać swój krwawo zapracowany grosz?

Mistrzem w nakładaniu kar i kasowaniu wozów jest oberhajer Wijasiński, w obchodzeniu się z robotnikami idący w ślady za sztygarem z kopalni «Jan» Gorgoniem. O ile jednak tamtemu czynne znieważanie robotników uchodzi dotąd bezkarnie, o tyle temu się to u nas nie udało. Idąc chodnikiem kazał Wijasiński zajętemu tam pracą robotnikowi, do jego wydziału nie należącemu, wziąć się do roboty w zakresie jego pracy nie będącej. Robotnik odmówił, a Wijasiński uderzył go za to kilofkiem w głowę. Na to robotnik odpowiedział celnem uderzeniem w łeb oberhajerowski trzymaną w ręku lampką blaszaną, a następnie wziął p. oberhajera za kark i rzucił o ziemię. Byłby mu sprawił porządną frycówkę, lecz na nieszczęście Wijasiński nie był sam, a z drugim oberhajerem, w obawie więc odpowiedzialności sądowej na tem zakończył. Łeb oberhajerowski okazał się nadzwyczaj twardym; lampka bowiem spłaszczyła się, nie czyniąc mu wielkiej szkody. Pana tego wartoby częściej zaznajamiać z kijem (ręki szkoda) i w ten sposób odzwyczaić go nietylko od czynnego, ale i słownego ubliżania robotnikom. Źle więc zrobili ci górnicy, których on siedzących w cekhauzie nazwał baranami, a z których zaledwie jeden czuł się w obowiązku odpłacić mu nazwą kozła, za co dostał 2 tygodnie urlopu. Trzeba go było w dotykalny sposób przekonać (ten tylko bowiem na takich Wijasińskich poskutkować może) o szacunku, jaki on powinien mieć dla robotników.

Takie oto są stosunki w naszej kopalni. Żeby zmieniły się one na lepsze, od nas i od nas tylko zależy. Czas już, aby nareszcie tak górnicy jak i śleprzy zrozumieli, że tylko w solidarnem występowaniu leży nasza siła i że gdy wtedy postawimy swoje żądania, to Zarząd będzie musiał takowe wypełnić. Jak taki Karwaciński i jemu podobni boją się naszej solidarności, mieliśmy najlepszy dowód podczas strejku w roku zeszłym. Nie wierzmy w to, że solidarność u nas jest niemożliwą, trzeba się tylko starać stowarzyszyć, zorganizować, przekonywać nieprzekonanych, piętnować i karać czynnie wszystkich tych zarówno z pomiędzy nas, jak i z grona urzędników, którzy na naszą szkodę działają, a staniemy się siłą, potęgą i uzyskamy lepsze warunki bytu.

* * *

Huta Bankowa w Dąbrowie. — 15 lutego w stalowni miał miejsce tragiczny wypadek z powodu niedbalstwa administracyi. Jak zwykle ofiarami wypadku (a jest ich aż 3) byli robotnicy. Rzecz tak się miała: Żelazo z pieców Martin'a spuszcza się w formy, ustawione na platformach w kanale pod rynną, z której spuszcza się żelazo. W miarę napełniania się form robotnicy żelaznymi drągami podsuwają następne. Przyczyną wyżej wspomnianego wypadku było to, że przy posuwaniu wozów ostatnia forma zawadziła o wystającą od pieca szrubę, przechyliła się, a nie mając punktu oparcia spadła na popychających wozy robotników. Ci ostatni nachyleni przy popychaniu wozu nie widzieli spadającej formy i zostali przygnieceni strasznym ciężarem. Jeden z nich Grabowski umarł na miejscu, dwaj drudzy, Mularczyk i Rosota, z połamanemi nogami i żebrami zostali na całe życie kalekami. Wina spada całkowicie na Zarząd stalowni, bo robotnik ustawiający formy niejednokrotnie meldował majstrowi o wystającej szrubie, o którą zawadzały formy i spadały. Majster na to zwykle odpowiadał, że robotnicy mają dosyć czasu uciec, widząc grożące niebezpieczeństwo!

Przed przyjazdem inżyniera okręgowego na śledztwo Zarząd szrubę kazał odpiłować, tak że inżynier już jej nie zastał, i całą winę zwalono na robotnika ustawiającego formy!

W żadnym oddziale nie obchodzą się u nas tak źle z ludźmi, jak w finissażu i w t. zw. remizie. Zawiadowcą finissażu pół roku temu został niejaki Andrychiewicz; jak tylko nastał, to zaraz zaczął tak forsować robotę, że zamiast jak przedtem 3 tysiące gwoździ (sznegli szynowych) robotnicy wyrabiają teraz 6 tysięcy, a jemu wciąż mało i krzyczy o więcej. Denk ma się rozumieć zaraz obcięto tak, że choć ludzie pracują teraz dwa razy ciężej, to nawet nie zarabiają tego, co przedtem. Kilku robotników, którzy się temu obcięciu opierali (Dlaczego nie oparli się wszyscy?), wyrzucił z fabryki, a na ich miejsce przysłał swoich poplecznikow, którzy donoszą mu o wszystkiem, cokolwiek się w oddziale robi. Wszystko jednak ma swój koniec; musimy jako temu brutalowi gębę zamknąć, bo już wytrzymać dłużej nie można, a zwykłe bicie mu nie poskutkuje, bo już dostał 3 razy a nic nie lepszy.

* * *

STRZEMIESZYCE (stacya i depo kolei Dąbrowieckiej). — Praca nasza trwa 12 godzin z półgodzinną przerwą na śniadanie i półtoragodzinną na obiad. Węglarze, którzy nasypują węgiel na parowozy, pracują całe 12 godzin bez odpoczynku, a na liście piszą im, jako pracowali 10 godzin, i płacą im tylko za 10. W remizie z rana i w nocy musimy pracować przy lampkach, używanych przez górników, i oddychać nieczystem powietrzem i dymem, wydzielającym się z nich, gdyż zamiast czystego oleju pali się czarny smar, a to przez oszczędność majstra Kopeckiego (czech), wielkiego pana a zarazem doradcy i powiernika naczelnika depo Majewskiego. Kopecki, chcąc co rok brać po 80 rs. za oszczędność, odmawia nam nietylko oleju białego do lamp, ale i mydła do obmycia się po pracy, z której wychodzimy całkiem zasmoleni.

Na dopominania się nasze o lepsze warunki pracy lub podwyższenie lonu Kopecki zwykle odpowiada: «Ja pracował za 60 kop. na deń, a wy mate po 70 - 80 kop. i wam malo! To taki ne rzemeśnyk, co to se dopomyna o wększą zaplate»! W pojęciu pana majstra do obowiązków robotnika należy zadowolenie ze swego losu, no ale my rozumiemy inaczej swój interes i nie przestaniemy dopominać się o polepszenie swego bytu. Wiemy, że robotnikom z łaski nic nie postąpiono, a tylko sami oni, występując solidarnie, zmuszają do ustępstw wbrew utyskiwaniom swych zwierzchników i wyzyskiwaczy. Za staraniem wierutnego łotra i pijaka Daniszkiewicza (rosyanin) zostało wydane rozporządzenie, abyśmy brali marki z rana i po południu i wrzucali do przeznaczonej na ten cel puszki, przybitej tuż obok szafki na wercajgu, w którym został umieszczony młody szpicel nazwiskiem Mitas, dziobaty niskiego wzrostu, protegowany przez rotmistrza żandarmeryi z Granicy. Majewski nie zwraca uwagi na to, że ślusarze i pucerzy, pracując nieraz do 2-ej i 3-ej w nocy, mimowoli rano opóźnią się do pracy, i wydał rozporządzenie, że za takie «progułki» po rublu kary; jeżeli który z robotników przyjdzie 5 minut po dzwonku, to zastaje już marki zamknięte i naraża się nietylko na stratę półdniową, lecz i na karę.

Remiza jest bardzo niedostatecznie oświetlona, bo na 14 kanałów pali się tylko 3 lampki i ci, którzy zmuszeni są pracować po fajerant i w nocy narażeni są na częste upadnięcia o wystające szyny i różne inne przedmioty, leżące w nieładzie. Z powodu małej ilości kanałów, na których pomocnicy mogliby smarować parowozy, połowa maszyn stoi na dworze. Bez względu na to, co jest na dworze, mróz czy śnieg, czy ulewa straszna, biedny pomocnik maszynisty musi na czworakach wchodzić pod parowóz, aby go obejrzyć i nasmarować.

Służba maszynistów i pomocików podzielona jest na t. zw. tury, trwające 12 (!) dni z rzędu, w ciągu których zmuszeni jesteśmy wstawać o 3 - 5-ej z rana, a kończyć zajęcie o 10 - 12 w nocy. Po odbyciu 12-dniowej pracy mamy półtora dnia «wolnego», musimy jednak wtedy zająć się zakładaniem pakunków i czyszczeniem, w przeciwnym bowiem razie czeka nas kara pieniężna.

Taka jest nasza dola. Sprawę naszą kochamy serdecznie, lecz niezwykłe przeciążenie pracą nie pozwala nam więcej czasu dla niej poświęcić. Zwolna jednak i my wszyscy staniemy w świadomych szeregach robotniczych, walczących dziś o lepszy byt i wyzwolenie z jarzma niewoli i wyzysku.

* * *

RADOM. — 4-go lutego mieliśmy tu najazd żandarmski. Pociągiem wieczornym przyjechało z Warszawy 24 żandarmów z rotmistrzem na czele (mówią, że był z nimi też jakiś jenerał) i po połączeniu się z miejscowymi pod wodzą pułkownika Diakonowa dwoma oddziałami udali się do miasta, gdzie operowali od 11-ej wieczór do rana. Trzeci oddział pod wodzą kolejowego żandarma Bielańskiego w asystencyi Kożuchowa, naczelnika warsztatów kolejowych, i 2 ślusarzy braci Charłamowych, obstawiwszy warsztaty o 9-ej wieczór, zajął się rozbijaniem szafek, należących do robotników, i ryciem się w nich do 4-ej w nocy. Robotników, których zastano w warsztatach, zatrzymano aż do ukończenia rewizyi. Na mieście

robiono rewizye przeważnie u robotników kolejowych, przytem u 2 czeladników stolarskich i 2 urzędników. Następnie podjęto poszukiwania w podmiejskich wioskach (Weronowie, Dzieszkowie, na Zamłyniu itd.), gdzie grzebano się nawet w śmietniskach i gnoju. Rewizye te nie dały jednak żadnych rezultatów: nigdzie nic nie znaleziono, nikogo też nie aresztowano. Dla całości obrazu pozostaje dodać, iż na parę tygodni przedtem żandarmi kolejowi Gurkin i Trofimczuk w nocy wytrychami (sic!) dobierali się w warsztatach do szafek, a we wszystkich drukarniach radomskich pospisywano nazwiska pracujących. Na pożegnalnej uczcie warszawscy żandarmi wyspowiadali się, iż przyszli do przekonania, że w Radomiu nie istnieje żaden ruch robotniczy!

KRONIKA KRAJOWA.

Ze statystyki urzędowej. — Wiadomo, że praca w hutach i kopalniach jest przyczyną rozmaitych chorób. Tak np. w hutach cynkowych robotnicy ulegają częstemu zatruciu cynkiem (na 100 pracujących choruje na to 75!), które po 10 - 12 latach pracy staje się chronicznem, powodując paraliż nóg, osłabienie czucia w skórze i mięśniach itp.; na pracujących w hutach bardzo szkodliwie działa wysoka temperatura przy piecach; częste są również choroby oczu (od rozpalonego pyłu żelaznego) i uszu (w cechu kowalskim) itp. Takie choroby, połączone z pewnem zajęciem, noszą nazwę profesyonalnych. Zbieraniem danych o nich niedawno zajmował się dr. Bertenson i otrzymane przezeń odpowiedzi od zarządów hut i kopalń zasługują na uwagę naszych czytelników. Huta Bankowa, zakłady w Niekłaniu, Towarzystwo Czeladź i inne dały odpowiedzi, że profesyonalne choroby u nich nie istnieją i nigdy nie zdarzały się! Z Milewic odpowiedziano, że nigdy nikt tem pytaniem nie zajmował się! Zakłady Falkowskie poszły jeszcze dalej i orzekły: «nietylko profesyonalnych, ale wogóle żadnych chorób między robotnikami nigdy nie było»! Gdyby tak wierzyć na słowo tym panom, to możnaby pomyśleć, że praca w ich fabrykach nawet uzdrawiająco działa na robotników.

Do takich wniosków dochodzi się często, rozpatrując dane zbierane drogą urzędową. Zainteresowani w ukrywaniu złego fabrykanci dają zwykle odpowiedzi albo wprost fałszywe albo też wymijające, a robotników, którzy właśnie najwięcej cierpią od niedbalstwa i oszczędności fabrykantów, to rząd nie pyta o zdanie. Bo też nie o prawdę mu chodzi. Zmuszony przez nas do pomyślenia o zaradzeniu złemu szuka rząd tylko pozorów dla zaspokojenia nas, a w rzeczywistości wszystko zostaje po staremu. Tak się rzecz miała z projektem prawa o odpowiedzialności fabrykantów za wypadki, na to samo zanosi się teraz w Departamencie Górnictwa: od kilku już lat gadają tam, wysyłają inżynierów zagranicę, zbierają wiadomości — słowem mydlą nam oczy, a brak pomocy lekarskiej i okropne warunki hygieniczne dalej hutnikom i górnikom ciężko się dają we znaki.

Z Grójca dochodzą nas wieści, iż tameczny sędzia śledczy przy kancelaryi powiatowej nadużywa swej władzy w celu uwodzenia sióstr i żon aresztowanych. Wiadomym jest fakt, iż nastraszona przezeń młoda dziewczyna zgodziła się zhańbić, aby tem wykupić brata z pod klucza. Pan sędzia, zwalniając aresztowanego, zwrócił się doń ze słowami: «Widzisz, jaki ja dobry dla ciebie!.. no, jak cię zwolniłem, nic nie mów, bo bym cię znów aresztował; pamiętaj o tem, bo przedemną nie ujdziesz»! Niedawno p. sędzia zwrócił się z podobną propozycyą do młodej mężatki, żony niejakiego Zawiszy, ale tu spotkał się z należytą odpowiedzią, więc też Zawisza 11-ty już miesiąc siedzi na Pawiaku. Na wiadomość o zajściu z żoną Zawisza chciał pisać skargę do prokuratora, ale mu nie pozwolono, aby nie «bezpokoit' naczalstwa»! Pod opieką cara tacy łotrzy operują bezkarnie, a nawet otrzymują nagrody za «gorliwą służbę»!

Lekarzy więziennych dobierają sobie żandarmi godnych siebie. O ich moralnej wartości świadczą następujące fakty. W marcu r. z. tow. J. przeziębił się w X-ym pawilonie, przez 3 tygodnie leżał w łóżku i miewał często silne bicie serca. Tow. J. codziennie wzywał do siebie doktora, który tylko po 2 tygodniach raczył wpaść do chorego, by go zbadać naprędce i zapisać lekarstwo. Owego lekarstwa tow. J. dopominał się znowu 2 tygodnie i nareszcie, widząc bezskuteczność domagań, zrezygnował z niego.

Na Pawiaku lekarz Brzeziński ma zasłużone już imię łajdaka. Z cyniczną otwartością oświadcza on chorym, iż «droższych lekarstw nad 15 kop. na Pawiaku nie dostaną». Jest to zasada o tyle znana, że nawet strażnicy zawczasu odradzają więźniom szukania porady u Brzezińskiego mówiąc: «Jak Pawiak Pawiakiem to droższych lekarstw ponad olej rycynowy u nas nie było»! Gdy tow. P., będąc chorym na katar chroniczny i silny kaszel, udał się po poradę do Brzezińskiego, otrzymał odpowiedź: «Napij się pan zimnej wody, to napewno to panu pomoże»!...

Carska szkoła. — W Święcianach na Litwie pewien pedagog, jak się dowiadujemy, nietylko kładzie w głowy swych uczni całą mądrość, którą carskie prawo uważa za konieczne dla dzieci, lecz w dodatku «kształci» je politycznie. Mianowicie, w dnie świąteczne zbiera on swych uczni i wyprowadza na pole dla ćwiczeń polityczno-wojskowych. Rozdaje im drewniane szabelki i fuzyjki, dzieli na dwie partye, z których jedna otrzymuje nazwę Polaków, druga Moskali, i zachęca je do wzajemnego nabijania sobie guzów. Rozumie się, mądra głowa carskiego pedagoga a nieraz i własny jego kułak przeważa zawsze szalę zwycięstwa na stronę Moskali. Po zwycięstwie następuje moralna nauka, że «sam Pan Bóg zawsze udziela zwycięstwo Rosyi i życzy sobie jej panowania nad Polską»!

Muratow, inspektor Urzędu lekarskiego w Radomiu, przy rewizyi aptek bierze po 35 rs. łapówki z każdej, jeżeli jest porządek; jeżeli nieporządek — to więcej. Normę tę 35 rs. ustanowił on przy objęciu swoich obowiązków, zarazem rozesłał on do wszystkich aptek cyrkularz, żeby brać materyały w składzie Cieszkowskiego, za co od ostatniego wziął 1.500 rubli. Jak na tem publiczność wychodzi?

Oberszpicel — profesorem! — Niedawno zostały otworzone w Warszawie kursy przygotowawcze dla straży ziemskiej t. j. policyi prowincyonalnej. Kursy te powstały z inicyatywy Szuwałowa i mają dać swym słuchaczom znajomość i poszanowanie prawa?!?! Na liście «profesorów», którzy na tych kursach mają «wykłady», spotykamy też nazwisko naczelnika tajnej policyi Hryniewieckiego. Wymowne!

Pod pręgierz! — Ksiądz Niewiarowski, prefekt gimnazyum w Kielcach, na sesyi nastawał, ażeby sprawę ucznia 4-ej klasy Szajbego, u którego w rańcu inspektor znalazł «Wybór poezyi dla robotników», oddać w ręce żandarmów. Życzeniu księdza prefekta (raczej żandarma) stało się zadość. Pozostaje nam dodać, iż w kołach klerykalno-patryotycznych ks. Niewiarowski cieszy się poważaniem!

Ostrzeżenie! — Od pewnego czasu szereg indywiduów nawiedza rodziny politycznych więźniów i, przedstawiając się unieszczęśliwionymi przez żandarmów, wyłudza pieniądze. Są to po większej części złodzieje z burżuazyi, którzy za rozmaite oszustwa siedzieli na Pawiaku i tam dowiedzieli się o nazwiskach naszych uwięzionych towarzyszy i ich sprawach. Największą bezczelnością odznacza się chodzący o kulach (jednej nogi nie ma). Jest to młody człowiek lat 25, szatyn z małymi wąsikami, cery bladej więziennej. Podaje się on za politycznego przestępcę ze sprawy Dąbrowskiego.

Sąd wojenny w sprawie zamachu dynamitowego na pałac Kunitzera w Łodzi, który, jak o tem donosiliśmy w zeszłym numerze, miał się rozpocząć 5-go lutego, został odroczony do 4-go marca. Obecnie dowiadujemy się, iż po 3 dniach posiedzeń, które były istną komedyą sądu, przewodniczący Strelnikow, znany ze swej krwiożerczości, odczytał oskarżonym wyrok, skazujący **pięciu na śmierć** przez powieszenie. Nazwiska skazanych są: Grubecki, 2 bracia Karczmarek, Klepsatel i Zimerman. Ten ostatni spodziewał się ułaskawienia, gdyż na śledztwie wyznał wszystko, co tylko wiedział. Wyrok poszedł do zatwierdzenia Szuwałowa i w tych dniach miał być ogłoszony w ostatecznej formie. Że sąd ten nie miał nic wspólnego z jakąkolwiekbądź sprawiedliwością, najlepiej świadczy fakt, iż na 2 tygodnie przed tem wielu z urzędników-rosyan mówiło, że wyrok już gotowy i zawiera 5 kar śmierci! Bliższe szczegóły z posiedzeń sądu nie są nam wiadome, jak również nieznane są nam pobudki, które kierowały uczestnikami zamachu, byśmy mogli wypowiedzieć swe zdanie o ich czynie, na który carski rząd odpowiedział z takiem okrucieństwem.

Wyroki. — W uzupełnienie listy towarzyszy, zesłanych w sprawie «wianków» (patrz Nr. 13), dodać należy: Maciejewski, tkacz z Warszawy (brat wymienionego w Nr. 13, siedział 8 miesięcy na śledztwie) — na 2 lata osiedlenia w Rosyi; Bogackiemu, Maciejewskiemu i Piętaszewskiemu (siedział na śledztwie nie 8, a 15 miesięcy) pozwolono zostać w Warszawie pod ścisłym nadzorem policyjnym.

Zamach na „Robotnika". — Jak się okazuje, masowe rewizye i areszty 2-go lutego nie ograniczyły się na jednej Warszawie. W ciągu następnego tygodnia miały one miejsce w Radomiu, Łodzi i Dąbrowie; w Łodzi aresztowano kilku robotników, z Dąbrowy przywieziono do cytadeli 3 uczni ze szkoły górniczej, o rewizyach w Radomiu pisze nasz korespondent. W wielu miejscach dopytywano się o «Robotnika» i odezwę. Przysłowie jednak: «szczęście głupim sprzyja» i tym razem nie sprawdziło się. Nadzieje żandarmów, iż szczęśliwy traf odda nas w ich ręce, znowu zawiodły, areszty bowiem w niczem nie osłabiły organizacyi naszej partyi, a «Robotnik» nadal wychodzi i wychodzić będzie. Pewność siebie nie powinna jednak dawać powodu do brawury zbytecznej, jak to zrobili ci towarzysze, którzy ocalałe po rewizyi egzemplarze starych odezw zaraz porozklejali na mieście. Nigdy nie wahajmy się narazić na największe niebezpieczeństwo, gdy dobro sprawy naszej tego wymaga, nie brawujmy jednak swą energią bez potrzeby.

Z zagranicy

W 10-letnią rocznicę stracenia 4 pierwszych męczenników za sprawę proletaryatu polskiego w Anglii, Belgii, Francyi, Szwajcaryi odbyły się wielkie zgromadzenia międzynarodowe, które jeszcze raz stwierdziły solidarność robotników całego świata w walce o lepszą przyszłość. W braku bardziej szczegółowego sprawozdania z tych obchodów dzielimy się z czytelnikami naszymi temi wiadomościami, jakie dotychczas nas doszły.

W Londynie zgromadzenie międzynarodowe zostało zwołane przez sekcyę londyńską Związku Zagran. Soc. Pol. Obecnych było 2.000 osób. Przemawiało 13 mówców: 2 po polsku, 3 po angielsku, 1 po litewsku, 2 po żydowsku, inni po francusku i niemiecku. W Belgii zebrania odbyły się za staraniem belgijskiej partyi socyalistycznej. Na zebraniach w Brukseli i Gandawie było po 1.000 osób, w Liege — 800. Wszędzie po mowach, objaśniających znaczenie rocznicy, zgromadzeni z powszechnym zapałem przyjmowali wniosek, postawiony przez nas na porządku dziennym przyszłego kongresu międzynarodowego. W swoim czasie pomówimy o nim obszerniej, tymczasem przytaczamy go w całości:

Zważywszy, że ujarzmienie jednego narodu przez drugi jest w interesie tylko kapitalistów i despotów, zaś dla ludu pracującego zarówno narodu ujarzmiającego jak i ujarzmionego jednakowo jest zgubne;

Zważywszy, że szczególnie carat rosyjski, który swe siły wewnętrzne i znaczenie zewnętrzne czerpie z ujarzmienia i rozczłonkowania Polski, jest stałem niebezpieczeństwem dla postępów proletaryatu międzynarodowego;

Kongres oświadcza, iż

Niepodległość i samorząd Polski jest postulatem politycznym równie niezbędnym dla całego ruchu robotniczego międzynarodowego, jak dla samego proletaryatu polskiego.

W Zurychu na obchodzie, urządzonym przez sekcyę zurychską Zw. Z. S. P., zebrało się do 1.000 osób. Tow. Greulich, szwajcarski sekretarz robotniczy, w długiej a pięknie wypowiedzianej mowie przedstawił znaczenie i korzyści ruchu socyalistycznego w Polsce dla robotników zachodniej Europy. Po nim mówił po francusku tow. Plechanow, przywódca rosyjskiej socyal-demokracyi. Wspomniał on najprzód zdanie francuza Lamennais, które tenże pod adresem Polski wypowiedział: «Śpij w grobie spokojnie, który ja za kolebkę uważam» — i powiedział, że my tę rzecz przedstawiamy sobie inaczej: Polska nie leży w grobie — olbrzymi wzrost socyal-demokracyi jest najlepszym tego dowodem. I gdy socyal-demokracya przystąpi kiedyś do dzieła, by caratowi zadać cios śmiertelny, wtedy liczyć może na pomoc całego proletaryatu. Na zachodzie są niemieccy, a na wschodzie rosyjscy robotnicy i zadaniem tych ostatnich będzie pokazać, że w ostatecznym momencie nie tylko oprawcy carscy przyjdą z Rosyi do Polski. Gdy przed 10-ciu laty ruch rewolucyjny w Rosyi osłabł, to pytali się rewolucyoniści, pochodzący ze sfer wyższych: Co czynić? skąd siły do walki czerpać? Rosyjska socyal-demokracya mówiła: Idźcie do mas rewolucyjnych, tam jest prawdziwy element rewolucyjny; a jeżeli nie wiecie, jak się do pracy zabrać, to bierzcie przykład z polaków, którzy przy tych samych warunkach żyjąc co rosyanie, stworzyli silny ruch robotniczy. Za ten wspaniały prrzykład, który nam polacy dali, jesteśmy im wdzięczni i zawsze powtarzać będziemy: działaj, ty Polsko nasza, ty Polsko robotnicza, walcz a zwyciężysz!

Ostrzeżenie

Do warsztatów kolei Wiedeńskiej z rekomendacyi i na żądanie żandarmów został przyjęty **Franciszek Ostowski.**

Stanisław Goldberg, aresztowany w 94 r., na śledztwie zdradzał, obecnie z Pawiaka podał prośbę do Broka, że ma powołanie do służby rządowej i chce przyjąć prawosławie.

Wiśniewski, znany szpicel, ex-literat, przekonawszy się, że u nas już nic nie wyszpicluje, wybiera się do Rosyi albo zagranicę.

Z Kowna, gdzie po wypuszczeniu wszystkich uprzednio aresztowanych robotników znowu wzięto przeszło 30 osób, proszą nas o ogłoszenie **Siewruka i Korowaja**, którzy na śledztwie wydawali.

POKWITOWANIA

Na sprawy partyjne. — Z Nr. 14 — 8 rs. 50 kop. H. W. — 5 rs. xyz — 40 rs. L. B. J. — 25 rs. P. K. R. — 6 rs. Od towarzyszy na strejkujących — 17 rs. 37 kop. Od berlińczyka — 5 rs. Od towarzyszy z T. — 250 rs. Lista Nr. 2 — 10 rs. 50 kop. Od towarzyszy z K. — 100 rs. W. D. — 1 rs. 50 kop. St. — 3 rs.

Na wydanie «Kobiety» Bebla od T. Z. N. S. — 100 rs.

Na więźniów politycznych. — Z K. — 7 rs. C. K. — 58 rs. 60 kop. Ze Lwowa — 5 złr. 30 cent. Z listy Nr. 16: xB 35 kop., Rt. 2 rs., v. 2 rs., x. 3 rs., v. 5 rs., x. 15 rs., z. 1 rs., razem — 28 rs. 35 kop. W. D. — 50 kop. Zebrane na wieczorku 15 lutego — 4 rs. Od «Czerwonego Krzyża» w Paryżu dnia 13. X. 95. — 50 fr., dnia 10. II. 96. — 50 fr. Z K. (jednorazowo) — 7 rs. Z K. za styczeń i luty — 10 rs. Adwokat — 7 rs. 80 kop.

Na pierwszej stronicy należy poprawić omyłkę zecerską — zamiast: kwietniowa «mowa tronowa» powinno być: styczniowa «mowa tronowa».